

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

Od obowiązku do radości

Pamiętamy scenę uzdrowienia dziesięciu trędowatych oraz wyrzut Pana Jezusa skierowany do dziewięciu z nich, którzy nie przyszli, by Mu podziękować i w ten sposób „oddać chwałę Bogu”. Niech to wydarzenie będzie kanwą naszych rozważań o wdzięczności; choć opis zawarty w Ewangelii Łukaszej (Łk 17,11-19) jest zwięzły, to jednak prowokuje do wielorakich i dość daleko idących wniosków.

Obowiązek wdzięczności

Słowa Zbawiciela: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu?” odbieramy w pierwszym odruchu jako zrozumiałe wyrzut adresowany do nieobecnych, którzy powinni być obecni. „Powinni” – to słowo ważne. Spotkała ich łaska ogromna. Wiemy, jak straszną chorobą jest trąd, w owym czasie właściwie nieuleczalny. Oznacza on stopniowe gnicie ciała, skazanie na przybliżającą się powoli, ale nieuchronnie śmierć. A poprzedza ją śmierć społeczna, trąd bowiem jest chorobą zakaźną, toteż dotknięty nią musi oddalić się od innych, żyć w samotności; regulowało to już Prawo Mojżeszowe – i to regulowało bardzo szczegółowo (zob. Kpł 13–14). „Trędowaty, dotknięty tą plagą, będzie miał zerwane szaty, włosy nie uczesane, brodę zasłoniętą i będzie wołać: Nieczysty, nieczysty!” (Kpł 13,45). Uzdrowienie z trądu było więc wielkim darem, za który należało się podziękowanie sprawcy tego cudu. W tym

sensie i w tym zakresie wdzięczność jest obowiązkiem. Uczymy jej dzieci, usilnie je zachęcając, a niekiedy wręcz przymuszając do okazania wdzięczności tym, którzy je czymś obdarowują – i traktujemy słusznie ten nacisk jako ważny element ich wychowania. Reakcja dzieci bywa, w potocznym sensie, dość egoistyczna; sprawą rodziców i wychowawców jest pomoc w przezwyciężaniu tego egoizmu (lub – łagodniej – egocentryzmu) w imię sprawiedliwości należnej ofiarodawcy. Nie dziwi nas więc, że św. Tomasz umieszcza cnotę wdzięczności w szeregu cnót pokrewnych sprawiedliwości (zob. *Suma teologiczna* II-II q. 106-107).

Cnota pokrewna to jednak nie to samo, co sama cnota kardynalna. Ta ostatnia – w postaci tak zwanej sprawiedliwości zamiennej, najbliższej wdzięczności – ujawnia się w sytuacji wymiany dóbr pomiędzy partnerami szeroko pojętej transakcji handlowej. W tym sensie sprawiedliwość jest „do-rzeczna”: jakaś rzecz wiąże kontraktem dwie strony takiej handlowej lub *quasi*-handlowej wymiany. Od czasu, gdy Fenicjanie wynaleźli pieniądze, najczęstszym środkiem czynienia zadość wymogom sprawiedliwości jest ten środek płatniczy. Oczywiście, transakcję handlową realizujemy wtedy, gdy uznajemy, że jest ona dla nas korzystna, w tym sensie może być ona traktowana jako gra o nierównym bilansie końcowym, obie strony mogą słusznie uznać, że im się ona opłaca. Kupujący jakiś towar uważa, że jest on dlań wart żądanej ceny, z kolei sprzedawca cieszy się, że ubił niezły interes – i obaj mogą mieć rację. Radość z korzystnej wymiany dóbr nie musi jednak łączyć się z wdzięcznością. Ta ostatnia

Radość z korzystnej wymiany dóbr nie musi łączyć się z wdzięcznością.

pojawia się (a przynajmniej pojawiać się powinna) tam, gdzie mamy do czynienia z darem, a więc z dobrem, którego pragnący go nie może kupić i nie ma prawa się domagać – może tylko o nie prosić. Tak właśnie

prosiło o uzdrowienie dziesięciu trędowatych. Dlaczego więc wdzięczność jest pokrewna sprawiedliwości? Ano dlatego, że dar jest dobrem, a każde dobro domaga się możliwie proporcjonalnej odpowiedzi; taka jest natura dobra. Ogólna zasada sprawiedliwości *Suum cuique reddere* („Oddać każdemu to, co mu się należy”) nie ogranicza się do relacji handlowych. Także wówczas, gdy cieszy nas cud natury lub dzieło sztuki, nasza radość lub kontemplacja piękna jest odpowiedzią na doznane (w tym sensie więc także otrzymane) dobro – nawet, gdy tej odpowiedzi (radości i/lub kontemplacji) wprost i świadomie do nikogo nie kierujemy. W tym sensie na odpowiedź zasługuje, oczywiście, dar, zwłaszcza jeśli jest on tak gorąco upragniony i ubłagany, jak uzdrowienie z trądu. Wdzięczność za dar nie mieści się jednak bez reszty w ramach ściśle pojętej sprawied-

liwości, brakuje mu bowiem elementu równości (proporcjonalności), który z powodzeniem może być spełniony w przypadku transakcji handlowej.

Istnieje więc obowiązek wdzięczności, ale wdzięczność do obowiązku się nie sprowadza. Istotnym elementem wdzięczności jest świadomość i poczucie bycia obdarowanym – i wynikające stąd pragnienie poświadczenia tej świadomości i poczucia stosownym czynem lub gestem. Bywa, że wyrazem wdzięczności jest czyn. Klasyczny przykład nakazu spełnienia takiej formy wdzięczności odnajdujemy w IV przykazaniu Dekalogu. Za dar życia nie jesteśmy w stanie dać rodzicom „sprawiedliwej” zapłaty; życia nie da się przeliczyć na żadne pieniądze. Obdarowany życiem winien jednak czcić ojca i matkę, a w tej czci zawiera się wiele: szacunek, gotowość znoszenia utrapień sprawianych przez ludzi w podeszłym wieku, troska o zdrowie rodziców, utrzymywanie ich wtedy, gdy już sami z własnej pracy utrzymać się nie mogą itp.¹

Życia nie da się przeliczyć na żadne pieniądze.

Już jednak w tych czynach zawiera się inny element, mianowicie gest – akt, który nie ma na celu zaspokojenia jakichś potrzeb, ale wyrażenie wewnętrznej postawy płynącej z serca obdarowanego: pewnej serdeczności, respektu, życzliwości. Niekiedy pozostaje nam tylko taka forma wdzięczności: dobre słowo, uśmiech, swoista „mowa ciała”. Za szczególnie cenny dar obdarowany pragnie jednak zazwyczaj odwdzińczyć się pełniej, czując, że same słowa i uśmiech to za mało, kupuje więc kwiaty albo jakiś prezent – usiłując więc odpowiedzieć darem (bodaj symbolicznym) za dar. To wciąż mieści się w kategorii gestów, w języku określanych mianem aktów wyrazu (niem. *Ausdruckhandlungen*), w odróżnieniu od – skądinąd często z nimi współwystępujących – czynów zaspokajających jakieś potrzeby (niem. *Erfüllungshandlungen*). Ten wymiar gestów, w szczególności sięgających po odpowiedź darem za otrzymany dar, jest dla aktów wdzięczności znamienne. Wdzięczność płynie z serca i – co jest sprawą szczególnie ważną – stanowi odpowiedź adresowaną wprost do dawcy, dlatego nie można jej sprowadzić do wymiaru zapłaty za otrzymane odeń dobro. Odpowiedź taka jednak jest autentyczna wówczas, gdy sam

¹ Warto dodać, że ów „dług wdzięczności” spoczywający na dzieciach nie daje rodzicom prawa do traktowania ich jak osobistej własności i decydowania za nich o kształcie ich życia. Zrodzony człowiek jest dzieckiem rodziców, ale nie jest ich własnością. Rodzice nie mogą też żądać od dzieci wszystkiego w przekonaniu, że żadna odpłata nie wyrówna daru życia; takie myślenie oznacza próbę sprowadzenia daru życia do kategorii transakcji handlowej. Nie można zapominać, że dzieciom także należy jest sprawiedliwość ze strony rodziców, dzieci również są dla nich nieocenionym darem.

podmiot pragnie ją dać, gdy ma ona charakter wolny i spontaniczny. Można do wdzięczności zachęcać, a nawet przynaglać dzieci, bo są jeszcze małe i moralnie niedojrzałe, nie sposób jednak do niej – nawet dzieci – przymusić. Tą spontaniczną wolnością również wdzięczność wyrasta ponad poziom ściśle pojętej sprawiedliwości.

Wdzięczność więc, zrodzona niejako na gruncie obowiązku, przekracza właściwy sprawiedliwości „do-rzeczny” wymiar ku relacjom międzyosobowym. Jest wolną i życzliwą odpowiedzią daną darczyńcy; odpowiedzią, która często i w naturalny sposób prowokuje do odpowiedzi darem na dar, otwierając w ten sposób i pogłębiając wzajemną miłość, w obrębie której „rzecz” wiążąca ludzi w wymiarze sprawiedliwości coraz bardziej traci na znaczeniu.

Trud wdzięczności i jego owoce

Wróćmy do sceny opisaną przez św. Łukasza. Nie wiemy, dlaczego spośród dziesięciu uzdrowionych wrócił do Jezusa tylko jeden Samarytanin; nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie Zbawiciela: „Gdzie jest dziewięciu?”. Możemy się tylko domyślać, że zatrzymała ich obfitość dóbr, jakie stały się ich udziałem wskutek uzdrowienia. Oto powrócili do życia! Także społecznego; mogą wrócić do swoich bliskich, opowiedzieć im o swych dramatycznych przeżyciach, również o cudownym uzdrowieniu. Mogą podjąć pracę, planować swoją przyszłość, próbować zrealizować swe marzenia. Może myśleli początkowo o tym, by wrócić i podziękować swemu uzdrowicielowi – ale tyle spraw odciągało ich od tego aktu wdzięczności! W końcu pewnie zupełnie o tym zapomnieli; Jezus z Nazaretu gdzieś wędruje po galilejskich wioskach, naucza i dalsze cuda czyni, a oni kręcą się wokół swoich spraw, na powrót zdrowi i silni.

Tak mogło być. Atrakcyjne, naglące potrzeby i zajęcia odciągnęły ich od tego aktu wdzięczności, który – być może – początkowo chcieli spełnić. Bardzo to zrozumiała, niejako naturalna reakcja na doznaną łaskę. Niech nam nie umknie proporcja: spośród dziesięciu dziewięciu tak się zachowało. Także ta proporcja wskazuje nam, że akt wdzięczności wymaga czasem niemałego trudu, wysiłku przewyciężenia wspomnianego „naturalnego” odruchu zanurzenia się bez reszty w obfitości dóbr otrzymanych tak cudownie i niespodziewanie. Okazało się, że tylko jednego stać było na ten wysiłek. Zachowanie pozostałych przypomina reakcję dziecka, które dostało wymarzoną zabawkę i od razu zaczyna się nią bawić, zapominając o tym, że winno dobroczyńcy wdzięczność. Dziewię-

ciu ewangelicznych niewdzięczników okazało być może swego rodzaju infantylizm, trzeba jednak podkreślić, że był to infantylizm wysoce naganny. Naganny tym bardziej, że do wdzięczności skłaniać ich winna także religia. Prawo Mojżeszowe wielokrotnie odwołuje się do łaskawości okazanej narodowi wybranemu przez Boga jako do motywu, który powinien skłaniać synów Izraela do właściwego postępowania (zob. np. Pwt 24,16-22). Nade wszystko corocznie obchodzone uroczyste święto Paschy przywoływało na pamięć cudowne wyprowadzenie Izraela z egipskiego domu niewoli ręką mocną i wyciągniętym ramieniem ich Pana i Wybawiciela. Podobnie inne święta miały swój początek w zbawczych wydarzeniach i obchodzone były w duchu wdzięczności. Również uzdrowienie z trądu zobowiązywało Żydów do ofiary wdzięczności, jaką winni oni złożyć w świątyni pokłoniwszy się kapłanom, a w ich osobach samemu Bogu. Tymczasem do Jezusa wrócił nie pobożny Izraelita, a Samarytanin.

Wrócił on do Jezusa, wielbiąc Boga i Jemu oddając chwałę. Wrócił – a ten powrót wolno nam rozumieć jako piękną odpowiedź darem na otrzymany dar. Ze strony Samarytanina był to dar przewyciężenia siebie, dar czasu, jaki poświęcił, przychodząc na powrót do Jezusa i odkładając na potem przeżywanie radości z doznanego uzdrowienia. I oto Ewangelista Łukasz odnotowuje ważny finał całego zdarzenia: Pan Jezus – teraz dopiero i tylko do Samarytanina – zwraca się słowami: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Łk 17,19). Przecież uzdrowionych było dziesięciu; czy nie trafniejsza byłaby tu liczba mnoga: „wasza wiara was uzdrowiła”? Nie, tylko wdzięczny Samarytanin tę obiecującą prawdę usłyszał. Niewątpliwie uwolnieni od trądu zostali wszyscy – ale wiemy, że dla Jezusa uzdrowienie z choroby ciała było niejako zapowiedzią uzdrowienia sięgającego głębiej; warto sobie przypomnieć zdarzenie z paralitykiem, którego spuszczone przez dach przed Jezusa i który najpierw usłyszał: „odpuszczone są ci twoje grzechy” (Łk 5,21), a dopiero później, jako dowód wiarygodności tych słów wobec zgorszenia uczonych w Piśmie, Zbawiciel dodaje: „wstań, weź swoje łoże i idź do domu!” (Łk 5,24). Również wobec Samarytanina Pan Jezus kontynuuje swe zbawcze dzieło, a może to czynić, ponieważ uzdrowiony odpowiedział darem wdzięczności na doznany dar uzdrowienia.

W tym miejscu kończy się zapis Ewangelii Łukaszowej, ale – można rzec paradoksalnie – kończy się on w miejscu, które zapowiada ciąg dalszy: dalszy dialog pomiędzy Bogiem-darczyńcą a człowiekiem, który, okazując wdzięczność za otrzymany dar, otwiera się na kolejny dar uzdrowienia. Jeśli tę postawę wdzięczności będzie Samarytanin nadal potwier-

dzał, to można się domyślać, że otrzyma kolejne łaski, nawet jeżeli nie dane mu będzie znów spotkać fizycznie Pana Jezusa. Tak rozpoczyna się i rozwija dialog miłości pomiędzy Bogiem i człowiekiem, a w dialogu tym dar i wdzięczność (dar wdzięczności) to kategorie kluczowe. Czy nie podobnie ma się rzecz w relacjach międzyludzkich? Oczywiście, człowiek nie jest wszechmocny, jego ograniczone możliwości, a także ułomność charakteru sprawiają, że ów dialog miłości bywa „uśpiony”, doznaje wielorakich zakłóceń – ale zasadnicza struktura tego dialogu, swoista logika daru i wdzięczności, pozostaje taka sama. Prawdziwy dramat zaczyna się wtedy, gdy próbuje się z tych relacji dar i wdzięczność wyrugować lub zniekształcać ich sens.

Co niszczy logikę daru?

Niszczy ją, a raczej nie pozwala jej na dobre rozpoczęcie, grzech niewdzięczności, jak na to wprost wskazuje przywołana scena ewangeliczna. Warto raz jeszcze podkreślić, że u korzeni takiej niewdzięczności leży często nieco infantylny egoizm: odruchowe zatrzymanie się na otrzymanym darze, skupienie uwagi i całej aktywności na konsumpcji otrzymanego dobra. To nie jest mały grzech. Oprócz okazanej darczyńcy niesprawiedliwości niesie on także poważne i zgubne dla niewdzięcznika skutki. Zapominanie o wdzięczności prowadzi do niepamięci, ile innym – Bogu i ludziom – zawdzięczamy. A ponieważ człowiek nie tylko otrzymuje różne dobrodziejstwa, ale także zmagać się musi z wielorakimi trudnościami, doznaje niepowodzeń i rozczarowań, niekiedy także z winy innych ludzi – to zaczyna w nim dominować żal do otoczenia, poczucie pokrzywdzenia przez los, przez innych ludzi, nawet przez samego Boga. Człowiek, który zapomina o otrzymanych dobrach, w swoim subiektywnym „rachunku zysków i strat” dostrzega wyraźną przewagę tych ostatnich. Umacnia się w nim postawa roszczeniowa, ponieważ ma przekonanie, że należy mu się więcej, niż otrzymał. Pogłębia się jego życiowy pesymizm, tendencja do zamykania się w sobie, do traktowania innych jak obcych lub nawet potencjalnych wrogów; psychologowie mogą na ten temat powiedzieć wiele.

Ale taki niedojrzały egoizm to nie jedyna przeszkoda w inicjowaniu i rozwijaniu logiki daru. I choć poważna, to jednak chyba nie najgroźniejsza. Głębszym powodem niezdolności do przyjęcia daru, a nawet niezdolności do zrozumienia jego istoty, jest pycha. A przejawia się ona w tym, że człowiek chce być samowystarczalny: nie może zaakceptować tego,

że jest tym, kim jest, i ma to, co ma, dzięki innym. Składaną mu ofertę daru traktuje niemal jak obelgę, ponieważ – w jego mniemaniu – darczyńca „stoi wyżej”, odbiorca daru zaś odslania swoją „niższość” właśnie przez to, że dar przyjmuje. Człowiek pyszny albo więc dar odrzuca, albo usiłuje zapłacić zań taką cenę, która sprowadzi dar do relacji handlowej.

Ta podszyta pychą mentalność jest bardzo rozpowszechniona. Łatwiej człowiekowi być darczyńcą, niż tym, który otrzymuje dar, za który nie jest w stanie zapłacić. Pamiętam taki test, w którym trzeba było przyjąć raz pozycję darczyńcy, a raz proszącego – przy czym moderator (psycholog) z naciskiem podkreślał, że test wtedy spełni swoje zadanie, gdy prośby będą dotyczyć konkretnych i rzeczywiście upragnionych dóbr, a adresat takiej prośby będzie naprawdę wolny w swej odpowiedzi. Warto spróbować choć w wyobraźni, ale możliwie poważnie, taki test sobie zrobić. O ileż bardziej komfortową i – jak sądzimy – piękniejszą jest sytuacja, w której to ja mogę, choć nie muszę, coś dać, niż status proszącego, niepewnego, co uczyni potencjalny darczyńca. Przypomnijmy też sobie, jak odnosimy się do żebraków: czyż nie traktujemy ich jak ludzi niższej niż my kategorii – i to niezależnie od tego, jak na ich prośby odpowiemy? Nie okazujemy im zazwyczaj jawnej pogardy (na to nie pozwala elementarna kultura), czasem nawet zdobywamy się na wyszukaną uprzejmość, pomni na słowa Pana Jezusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych...” (Mt 25,40), ale nawet wtedy przyjmujemy postawę dobrotliwego łaskawcy, pochylającego się nad nędzą bliźniego, potwierdzając tym niejako naszą wyższość.

Pycha wyraża się nie tylko obrzydliwą postawą zarozumiałca manifestującego swoją wyższość nad innymi – może być także udziałem człowieka ostentacyjnie podkreślającego wartość pokory. Zarodek pychy i pokusa jej ulegania tkwi w każdym z nas, a jej przewyciężanie to proces długi i poniekąd zawsze niedokończony. Gra idzie jednak nie tylko o walkę z tym grzechem. Istotne jest, by uczyć się cieszyć z tego, że wszystko, czym jestem i co posiadam, jest z daru, że dar wzywa do wdzięczności, która także jest darem; że taka odpowiedź darem na dar uruchamia dialog miłości, która niesie człowieka ku Temu, który jest Miłością i napełnia nas radością o niebo wyższą, niż fałszywa i złudna satysfakcja z tego, czym próbujemy się szczycić, celebując własne osiągnięcia i porównując się z innymi.

Andrzej Szostek MIC (ur. 1945), etyk, uczeń kard. Karola Wojtyły, profesor w Katedrze Etyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Opublikował m.in. książki: *Wokół godności, prawdy i miłości*, *Pogadanki z etyki* oraz (we współpracy) *Szacunek*.